OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 20 Czerwca 1932 | Nr. 170

Śląsk -- niezłomnie polski

W dziewiątą rocznicę powrotu Śląska do Macierzy

Cudem Polski jest Śląsk. W XIV wieku ostatni Piast na królewskim tronie, Kazimierz, nazwany słusznie przez potomnych Wielkim, zrzekł się Śląska na korzyść panującej w Czechach niemieckiej dynastji Luksemburgów. Uczynił to, aby móc zachować resztę, kierował się nie uczuciem, lecz interesem, poświęcił mniej, by zachować więcej — ale skutki tego były straszne. Zniemczyli się wszyscy Piastowie śląscy, wynarodowiła się szlachta i mieszczaństwo, wyzbyły się te klasy nawet katolicyzmu i stały się protestanckiemi. Któż mógł się spodziewać, że pół tysiąca lat później, wśród śląskiego protestantyzmu stworzy się odrodzenie narodowe tej prastarej piastowskiej ziemicy?

To prawdziwy cud nieśmiertelności ducha narodu, dowodzący, że siła moralna jest niesłychanie więcej ważka, niż najbardziej przytłaczająca fizyczna przemoc. Jednakże wiele rzeczy zostało straconych bezpowrotnie, bo nie można, niestety, bezkarnie być zwyciężanym.

Wrocław jest dziś zupełnie niemieckim miastem. A przecież to książę Wrocławia, Henryk Pobożny, wnuk Bolesława Krzywoustego, Piast, powstrzymywał w morderczej bitwie na polach Legnicy pierwszy napad Tatarów na Europę. I Legnica też jest dziś niemiecka. Niemieckim też jest Głogów, którego obywatele, broniąc go przed Niemcami, strzelali do własnych dzieci, będących w obozie nieprzyjacielskim zakładnikami, a pędzonych potem wbrew wszystkim prawom boskim i ludzkim na czele szturmowych kolumn. Obok Głogowa jest owo słynne „Psie pole“, na którem armja cesarza Henryka, oblegająca Głogów, poległa od miecza Krzywoustego. Było wtedy, w 1111 r., tyle tam trupa, że nie było komu go pochować i miesiącami całymi na tem strasznem pobojowisku żywiły się psy z całego kraju. Stąd nazwa miejscowości. Dziś jednak to już nie jest „Psie pole“, lecz Hundsfeld. A jednak najważniejsza, najbogatsza część Śląska jest dziś polska i przynależy do Polski. Czyż to nie jest istotnie cudem, stworzonym przez ducha narodu?

Zniemczono mianowicie szlachtę i mieszczaństwo, wynarodowiono ich dla innej wiary niż ta, która w Polsce panuje. Ale któż myślał o ludzie wiejskim, o chłopach, pańszczyźnianych poddanych. Od XIV wieku, gdy Kazimierz odstąpił Śląsk panującym w Czechach i sprzymierzonym z Krzyżakami niemieckim Luksemburczykom do r. 1848, gdy Karol Miarka, protestant, założył pierwszą polską drukarnię na Górnym Śląsku, nikt nie myślał o chłopach. A oni, gdy pierwsi ujrzeli polską książkę, odrazu uczuli się Polakami. I już nic nie pomagało. Nie pomogły żadne wysiłki całego niemieckiego cesarstwa, — teror, policja, prawa, wojsko. Nastąpiło 70 lat parlamentarnych, potem trzy krwawe powstania, w których chłopi i górnicy śląscy z kilofami i młotami w rękach walczyli przeciwko mitraljezom i armatom, samolotom i gazom trującym — i w r. 1922, dziesięć lat temu, Górny Śląsk wrócił do Polski.

Niema większego cudu, lepszego w historji dowodu zwycięstwa prawdy nad przemocą! Rozumiemy dobrze, że Niemcy chcieliby odebrać Śląsk. Wilk już pożarł, ale nie strawił. Odebrano mu łup już z trzewi. Rozumiemy, że pozostał mu apetyt. Ale czy Hitler zdoła dokonać tego, czego nie dokonali wszyscy cesarze austrjaccy i królowie pruscy z Fryderykiem Wielkim i Bismarkiem na czele?

Dzisiejsza nasza uroczystość dziesiątej rocznicy odzyskania Górnego Śląska czczona jest na niemieckim Śląsku przez Niemców, jako dzień żałoby. Mogą krzyczeć na cały świat, co im się podoba, ale pozostaje fakt: przez sześć wieków pruski kulturträger nie mógł strawić polskiego śląskiego górnika! To najlepiej dowodzi, gdzie jest kulturalna, duchowa i moralna wyższość!

Hausner poleci jeszcze raz

Żona chce mu towarzyszyć

LONDYN, (PAT). Korespondent P. A. T. w Londynie otrzymał dziś rano depeszę iskrową od Hausnera ze statku „Circeshell“, która przetłumaczona na język polski brzmi:

„Dziękuję Panu za pamięć. Proszę oznajmić w Polsce, że zmuszony byłem opuścić się na wodę w sobotę dn. 4 czerwca przed wieczorem, po 28-godzinnym locie i że najbardziej cierpię z powodu utraty mego aeroplanu. Mam jednak nadzieję, że polecę doWarszawy jeszcze w tym roku.

Czy byłoby możliwe, aby rząd posłał statek szkolny dla wyratowania mego jednopłatowca, który będzie jeszcze pływał przez tydzień, lub więcej?

Proszę podziękować wszystkim w Polsce za okazane zainteresowanie. Nie jestem ranny i obecnie doszedłem do równowagi po moich przejściach. Więcej szczegółów podam, gdy dotrę do Nowego Orleanu.

(—) *Stanisław Hausner.*

Jak donoszą z Ameryki powrotu Hausnera niecierpliwie oczekuje jego żona. Oświadczyła ona, że teraz wraz z mężem podejmie jeszcze jedną próbę przelotu ponad Atlantykiem do Warszawy.

Niemcy nie chcą płacić długów wojennych

Mocarstwa zadeklarowały moratorjum

Na poufnem posiedzeniu konferencji lozańskiej wygłosił przemówienie kanclerz Rzeszy von Papen, w którem omówił światowe przesilenie gospodarcze, oraz sytuację Niemiec. Usiłował on udowodnić, że reparacje niemieckie są szkodliwe dla całego świata i uniemożliwiają skuteczną walkę z kryzysem.

Deklaracja odczytana przez Mac Donalda imieniem rządów Wielkiej Brytanji, Francji, Włoch, Belgji i Japonji stwierdza, że wobec ciężkiej sytuacji gospodarczej świata i konieczności natychmiastowych środków zaradczych — państwa biorące udział w konferencji postanawiają zawiesić wszystkie spłaty zaległe od rządów na czas trwania konferencji.

Następne plenarne posiedzenie konferencji lozańskiej odbędzie się we wtorek. Tymczasem toczyć się będą narady poszczególnych ministrów.

Matuszka został skazany na 6 lat więzienia

Skazaniec przyjął wyrok spokojnie

Wczoraj został ogłoszony wyrok w procesie Matuszki, skazujący go na 6 lat ciężkiego więzienia, które będzie obostrzone postem i twardem łożem każdego 31 grudnia i 30 stycznia. Po odbyciu kary Matuszka zostanie wydalony z granic Austrji.

Poza tem Matuszka został skazany na zapłatę odszkodowania kolejom austrjackim w wysokości 4.199 szylingów. Areszt prewencyjny został mu zaliczony na poczet kary.

Matuszka przyjął wyrok spokojnie i oświadczył z naciskiem, że wszystko co zeznał podczas procesu było zgodne z prawdą.

Strzały w stołecznej restauracji

W sporze o tancerkę polała się krew

Około godziny 2-giej po północy w stołecznej restauracji hotelu „Victoria“ (Jasna 2) rozegrało się krwawe zajście. Według zebranych szczegółów, udało się nam ustalić następujący obraz zajścia:

W pobliżu siebie zajmowali stoliki major 1 pułku art. przeciwlotniczej, Marjan Jurecki, oraz Jan Kasztelan i jego kolega, dr. Ferdynand Czaplicki. Pomiędzy Jureckim a Czaplickim wybuchła w pewnej chwili sprzeczka, podobno na tle nieporozumień o jedną z tancerek.

Niespodziewanie mjr. Jurecki, który był nietrzeźwy, wydobył rewolwer i strzelił 4-krotnie w kierunku Czaplickiego. Strzały były celne. Trafiony w bok, obojczyk, rękę i głowę — ranny upadł na podłogę, broczące obficie krwią. W restauracji wybuchło wielkie zamieszanie.

Na miejsce przybył oficer inspekcyjny Komendy Miasta, który przewiózł mjr. Jureckiego do gmachu garnizonu.

Rannemu udzielił pomocy lekarz prywatny, poczem Czaplickiego przewieziono do domu. Stan rannego nie budzi obaw.

Dochodzenie w sprawie zajścia prowadzą władze wojskowe.

Budżet M. S. Wojsk ulegnie zmniejszeniu

W ministerstwach trwają obecnie prace nad nowemi projektami preliminarzy budżetowych na rok 1933-34. W związku z ogólną polityką oszczędnościową Rządu ulec mają kompresji również preliminowane wydatki w budżecie M. S. Wojsk.

Zatarg o urlopy w Zagłębiu Dąbrowskiem skończony

Nieporozumienia w sprawie urlopów dla robotników w przemyśle węglowym Zagłębia Dąbrowskiego zostały ostatecznie zlikwidowane i robotnicy zaczynają już korzystać z urlopów, przysługujących im na zasadzie ustawy.

Do zlikwidowania zatargu przyczyniło się w znacznej mierze stanowisko rządu, który nie znalazł dostatecznych podstaw, aby zawiesić moc obowiązującą odpowiednich przepisów ustawodawczych.

Straszna katastrofa kolejowa w Anglji

4 zabitych, 10 ciężko rannych, 10 lżej rannych

Pod Stafford w Anglji wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa. Z nieznanych powodów wykoleił się pociąg pośpieszny, lokomotywa stoczyła się z nasypu, pociągając za sobą kilka wagonów. Z pod gruzów rozbitych wagonów wydobyto 4 trupy, 10 osób ciężko rannych oraz 10 lżej.

Katastrofa dwóch parowców angielskich

ALGIER, (PAT). — Parowiec angielski „Ferndale“, który wczoraj osiadł na mieliźnie w pobliżu latarni morskiej Delys, uważany jest za stracony. Istnieje jednak nadzieja uratowania znacznej części wartościowego ładunku, złożonego z produktów australijskich. Angielski parowiec „Sovereign“, który ocalił załogę „Ferndala“, natknął się na skałę i musi być przyholowany do Algieru.

SKRÓTY

Senat Stanów Zjednoczonych odrzucił wniosek natychmiastowej wypłaty rent inwalidzkich, uchwalonej pod naciskiem manifestacyj weteranów przez Izbę Reprezentantów w Waszyngtonie.

×

Miasto Sarajewo (Jugosławja) zostało nawiedzone przez trzęsienie ziemi, trwające 15 sekund. Wywołało ono ogromną panikę. Trzęsienie ziemi nie wyrządziło szkód.

×

Władze stolicy papieskiej wpadły na trop fałszowania dziesięciolirówek watykańskich.

×

Na wyspie Worms na Bałtyku spłonęło 14 folwarków ze 100 budynkami.

×

W Jurnaker (Norwegja) bezrobotni urządzili blokadę domu naczelnika policji, by odciąć mu dowóz żywności.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar — 8.90 i trzy czwarte, rubel złoty 4.85 i pół

Nowa fala krwawych starć w Niemczech

W całym szeregu miast niemieckich doszło do krwawych starć między komunistami i hitlerowcami oraz policją. W Hamburgu policja dała salwę do demonstrantów, którzy ostrzeliwali policjantów. 3 demonstrantów oraz 2 policjantów zostało ciężko ranionych. W Zagłębiu Ruhry wydarzyły się walki uliczne w Wanne Bohum, Langendreer, Wattenscheid, Herze. W czasie strzelaniny odniosło rany kilkanaście osób.

Bezrobotnym pomagali biedni!

Sfery posiadające uchyliły się od ofiarności

W obecności przedstawiciela rządu i najszerszych sfer społeczeństwa, odbyło się w tych dniach posiedzenie likwidacyjne Naczelnego Komitetu do Spraw Bezrobocia. Jak już donosiliśmy, akcja pomocy dla bezrobotnych nie będzie przerwana, jedynie forma jej będzie nieco zmieniona przez przemianowanie Naczelnego Komitetu obywatelskie go na instytucję rządową, mianowaną przez premjera.

Na ostatniem posiedzeniu przewodniczący Komitetu odczytał sprawozdanie z blisko 10-cio miesięcznej działalności. W sprawozdaniu przewinęły się miljonowe sumy, które państwo i społeczeństwo oddało na rzecz ofiar bezrobocia, wspomniano o setkach tysięcy kwintali ziemniaków, ofiarowanych najgłodniejszym, stu tysiącach tonn węgla, które zapełniły piece w zimnych izbach, o tysiącu tonn cukru, który podtrzymywał siły głodujących, o mące wydanej w ilości zgórą 10 tysięcy tonn i t. p.

Z jakich funduszów zebrano kwoty na pomoc dla najbiedniejszych? Poza funduszami, udzielonemi przez państwo, według projektu, przewidziane były dotacje samorządów, świadczenia ze strony przemysłu, handlu i rzemiosła, instytucyj kredytowych, ubezpieczeniowych i inn. świadczenia urzędników, pracowników i robotników oraz wolnych zawodów, rolników, właścicieli nieruchomości, wreszcie specjalne dodatkowe opłaty i dopłaty do taks, rachunków, poszportów i t. p.

Jakże zrealizowane zostały te projekty? Przytoczymy dosłownie parę ustępów z oficjalnego sprawozdania Naczelnego Komitetu:

Wpływy z wymienionych źródeł w poszczególnych województwach były bardzo rozmaite. Tak np. w niektórych województwach samorządy terytorjalnie przeznaczały na akcję pomocy bezrobotnym znaczne dotacje, podczas gdy w innych przeciwnie, starały się przerzucić na Komitety część swych wydatków na cele opieki społecznej. Również dotacje komunalnej kasy oszczędności, wpływy z dodatkowych opłat na jednych terenach okazały się bardzo wydatne, na innych nie odgrywały żadnej niemal roli.

W każdym razie podkreślić należy, że we wszystkich Komitetach stosunkowo największą ofiarność na rzecz akcji niesienia pomocy bezrobotnym wykazały sfery urzędnicze i częściowo robotnicze. Natomiast bardzo słabo przedstawiała się w większości wypadków ofiarność właścicieli nieruchomości miejskich, kupiectwa, wolnych zawodów i t. p.

Podobnie określił sytuację w swem przemówieniu wicepremjer p. Zawadzki, mówiąc m. in.: **„Najwięcej dali ci, którzy najmniej mają!“**

Czy w tych kilku słowach nie mieści się cały ogrom poświecenia, jaki okazali ludzie pracy dla niedoli najnieszczęśliwszych, najbardziej pokrzywdzonych. Wiemy wszyscy, że i ci, którym udało się nawet utrzymać przy pracy, znajdują się w równie krytycznem położeniu i najmniejsza nawet ofiara na rzecz bezrobotnych, mogła zaważyć na skromnym, jakże skromnym budżecie pracownika, czy robotnika.

Nie można jednak tego powiedzieć — niestety — ani o kamienicznikach, ani o przemysłowcach, czy nawet przedstawicielach wolnych zawodów. Dali wy przedzić się w wyścigu ofiarności tym, którzy „najwięcej dali, choć najmniej mają“. Oni „najmniej dali, choć najwięcej mają“...

Bieg Derby był „robiony“

Skandaliczna zmowa trzech żokiei

Ci, którzy bacznie obserwowali rozgrywkę najcenniejszej nagrody „Derby“ zauważyli, że nie który żokiej w tym biegu jechał w sposób bardzo podejrzany. Mimo to, nikt nie zabrał głosu, nie chcąc mącić uroczystej chwili. Dziś, gdy cała sprawa została należycie wyświetlona i zbadana przez Komisję Techniczną, podajemy garść niezmiernie sensacyjnych szczegółów.

Na kilka dni przed Derbami trzej żokeje, a mianowicie Pasternak, stały jeździec „Hela“, Gołowkin, zakontraktowany do jazd na „Genovie“ i Fomienko, stały żokej stajni Bartoszówka, dosiadający w „Derby“ „Dżemsa“, za warli między sobą umowę, że Derby wygra „Hel“.

Ponieważ było łatwo do przewidzenia, że w Derby każdy będzie starał się unieszkodliwić „Hela“, spółka żokejska postanowiła działać tak, aby ewentualnym konkurentom przeszkodzić.

Role podzielono w ten sposób: Fomienko na Dżemsie miał czuwać nad tem, aby każdemu, kto będzie zagrażał „Helowi“ przeszkodzić. Gołowkin na „Genovie“ miał za zadanie torować drogę Pasternakowi i ułatwić mu wyjście na czoło.

Gdy konie ruszyły do startu, każdy z żokei zajął takie miejsce, aby swą rolę spełnić należycie. Fomienko na „Dżemsie“ pojechał tuż za leaderem i pilnie uważał, by nie zbliżył się nikt groźny, t. j. „Imperator“, „Salwator“ lub „Karambol“.

Gołowkin na „Genovie“, widząc, że Pasternak na „Helu“ jest zamknięty i nie może wysunąć się na front, czemprędzej zajął miejsce przy bandzie by na zakręcie zrobić mu lukę, którą mógłby się wydostać na pierwsze miejsce; tak też i uczynił, odprowadził konkurentów na duże koło i przepuścił tuż przy bandzie Pasternaka. W tem miejscu „Hel“ wydostał się na front.

Zawrzała walka o zwycięstwo. „Hel“ swobodnie minął przeciwników, gdy do walki rzuciły się „Imperator“ pod Michalczykiem i „Karambol“ pod Klamarem. Widząc to Fomienko wpada między oba konie i potrąca ich tak silnie, że „Imperator“ niemal pada na kolana, dzięki jednak przytomności Michalczyka nie zakończyło się to katastrofą. Oczywiście po tem zderzeniu zarówno „Imperator“, jak i „Karambol“ były unieszkodliwione.

Po wyścigu, gdy konie wróciły do wag, ż. Michalczyk nie chciał zsiadać z konia, usiłując wnieść protest. Zapomniał, że w gonitwach klasycznych protestów nie ma. Skandalowi zapobiegli inni żokeje, siłą ściągając go z konia.

Michalczyk jednak nie dał za wygraną i wniósł zażalenie do Komisji Technicznej.

P. Ekse nie chciał jednak nic o tem słuchać i dopiero pod naciskiem zdecydował się wezwać wszystkich żokei, dosiadających koni w „Derbach“ i przeprowadzić śledztwo.

Dochodzenie potwierdziło wszystkie zarzuty, postawione przez żokeja Michalczyka. Po długich naradach, bo trwających aż 4 dni, zdecydowano się ukarać ż. Fomienkę 1000-złotową grzywną za „wysoce nieoględną jazdę“.

Fakt ukarania Fomienki jest bardzo wymowny, stwierdza bowiem, że bieg „Derby“ był zrobiony!

Miss Gadabaut.

Dwóch zbrodniarzy wobec widma śmierci

Sprawę ich rozważył Sąd Najwyższy

W Sądzie Najwyższym znalazły się wczoraj dwa wyroki śmierci na robotników rolnych, Ostrychacza i Podsiadłę, którzy w celach rabunkowych zamordowali towarzysza, pracy, Kuletę, chcąc zagrabić jego oszczędności w sumie 500 zł.

Obaj mordercy działali w zmowie. Gdy Podsiadło częstował Kuletę tytoniem, Ostrychacz zabił go dwoma uderzeniami motyki w skroń. Trupa wrzucili do rowu i przykryli darniną, po paru dniach jednak wydobyli go i od nieśli daleko na zaorane pole, gdzie zwłoki zakopali.

Początkowo na karę śmierci skazano tylko Ostrychacza, jednak wskutek apelacji prokuratora, takąż karę wymierzono i Podsiadle. Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok śmierci na Podsiadłę, a co do Ostrychacza polecił ponowne rozpatrzenie sprawy.

Ks. Woroniecka nie będzie wypuszczona za kaucją

Księżniczka Zofja Zyta z Korybut - Wonieckich - Toepferowa, skazana przed kilkoma dniami na trzy lata twierdzy za zabójstwo kupca Jana Boya, wniosła przez obrońcę swego, adwokata Wł. Sobotkowskiego podanie do sądu apelacyjnego o wypuszczenie na wolność, za kaucją do 500 złotych.

Okazało się jednak, że urząd prokuratorski założył apelację i wobec tego Woronieckiej grozi wyższa, niż dotąd kara. W związku z tem, powstaje obawa, że mogłaby uchylić się przed wymiarem sprawiedliwości.

To też sąd apelacyjny odrzucił prośbę księżniczki. Woroniecka pozostanie nadal w więzieniu.

Sędzia skazany za zniesławienie

Za kilka dni w Sądzie Najwyższym, rozpatrywany będzie proces sędziego Barańskiego z Nowogródka, skazanego przez sąd apelacyjny w Wilnie na 8 miesięcy więzienia za zniesławienie w druku adwokata Siawciłłę z Wilna.

Sędzia Barański w niewychodzącym tygodniku „Życie Nowogródzkie“ zarzucił Siawcille niezbyt etyczne środki nabycia kamienicy.

W imieniu skazanego sędziego wnosi skargę kasacyjną adw. **Szyszkowski.**

Wydrwigrosze

Dając folgę złej woli,
na Agrykoli
siadły złodziejaszki,
ogrywając w „trzy blaszki“,
w karty i „naparstki“...
Całe garstki
pieniędzy zbierali!
Wreszcie przyłapali
panów bratków
gagatków.
— Posiedzicie złodziejaszki,
a wasze „blaszki“,
„naparstki“ i karty,
jako dowód, że nie na żarty
ludzi okpiwano —
staną
się przestępstwa dowodem rzeczowym.
— Położyć tamę „zabawom“
niezdrowym!

Servus.

RADJO

10.00 Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. 12.15 i 13.10 Transmisja z Łodzi. Poranek muzyczny. 14.00 „Żywot chłopa działacza“ — wygł. dr. Stefan Inglot (Tr. ze Lwowa). 14.15 Muzyka ze Lwowa. 15.40 Audycja dla dzieci. 16.10 Transmisja ze Lwowa Międzynar. wyścigu samochodowego. 16.25 Piosenki Z. Terne i A. Boguckiego. 16.45 Odczyt p. t. „W 15-tą rocznicę utworzenia armji Polskiej we Francji“ 17.00 Koncert popołudniowy. 18.20 Transmisja z Ciechocinka. 19.15 Rozmaitości. 19.35 Skrzynka pocztowa techniczna. 20.00 Koncert popularny. 20.55 Kwadrans literacki. 21.10 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 Wiadomości sportowe z Warszawy. 22.05 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe z prowincji. 22.50 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

Wesoły Kącik

OPOWIADANIE STANGRETA.



Historję tę opowiedział mi pewien stary dorożkarz, który był przed laty stangretem we dworze:

— Będzie już 30 lat, jak przyjechałem z moim panem końmi do Warszawy.

Na drugi dzień wieczorem pan sobie wypił zdrowo przy kolacji i woła mnie:

— Janek, idź na miasto i sprowadź mi jaką pannę do towarzystwa, żebym miał z kim pogadać.

— Panie dziedzicu — mówię. — Skąd ja taką do gadania wezmę? Ja tu nikogo nie znam!

— Idź — upiera się dziedzic— jak ci każę i bez panny do towarzystwa nie wracaj.

Poszedłem na ulicę. Śmiałości do nikogo podejść nie mam. Chodzę, chodzę i myślę co tu robić?

Widzę stoi mocno starsza kobieta. Taka mi chyba poradzi.

Podchodzę do niej i opowiadam, że tak i tak, że dziedzic chce koniecznie pannę do towarzystwa, żeby z nią pogadać. Ona wysłuchała mnie i mówi.

— Prowadź pan do dziedzica. Ja z nim pogadam.

Kiedyśmy do hotelu przyszli u dziedzica było ciemno. Zapukałem i tą starą do pokoju wpuściłem.

Gadali ze sobą parę godzin i stara wyszła.

Położyłem się spać a nazajutrz poszedłem do dziedzica, żeby mu przy ubieraniu pomóc. Dziedzic mi opowiada co mu się śniło, aż tu drzwi się otwierają i ta sama stara wchodzi.

Dziedzic patrzy zdziwiony i pyta:

— Czego tu babcia chce?

A ona jak się nie oburzy:

— Patrzcie go! Babcia! W nocy to do mnie „panienko“ mówił, a teraz „babcia“. Przyszłam, bo tu moje zęby na oknie zostały.

Dziedzic, kiedy zrozumiał, że to ta sama, aż pobladł i gdy się drzwi za starą zamknęły przyskoczył do mnie.

— Wynoś się — wrzasnął — i na oczy mi się więcej nie pokazuj! Ani tu, ani we dworze.

Ja mu tłumaczę co i jak, ale on nic słuchać nie chce...

Jak się dziedziczka dowiedziała, żem wrócił do wsi bez pana i bez koni, zawołała mnie do siebie.

— Janie, co się stało?

— Pan — mówię — wyrzucił mnie.

— Za co?

— Bo, proszę pani dziedziczki, posłał mnie za Żelazną Bramę po kurczaka, a ja mu starą kurę przyniosłem.

Dziedziczka się naśmiała i powiada, że mnie pan zpowrotem jak tylko wróci przyjmie.

Po paru dniach dziedzic z nowym stangretem wrócił. Tylko się przywitali, dziedziczka się pyta.

Władziu, wyrzuciłeś Jana, bo ci starą kurę, zamiast kurczaka kupił? Wierz mi, że stara kura, jak ją dobrze przyprawić, jest znacznie lepsza od kurczaka.

Pan się zrobił czerwony jak burak.

— Ma...masz rację, kochanie... Tylko, że ja miałem apetyt na kurczaka...

Pod wieczór zawołał mnie pan do swego pokoju i powiada:

— Przyjmuję cię zpowrotem. Ale jak kiedy parę z ust puścisz, że ta kura miała 60 lat i nie miała zębów, to żywy nie wyjdziesz.

Napoleon Sądek.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

STRESZCZENIE

Inżynier Jerzy Łazarski wyjechał do Ameryki na parę lat. Zostawił na wsi żonę Krystynę oraz córeczki-bliźniaczki Tolę i Polę. Krystyna wzorowa żona, czekała z utęsknieniem na powrót męża. Na jej cześć niewieścią nastawał sąsiad Michał. Pewnego wieczora, zastawszy ją samą, usiłował ją zniewolić. Krystyna, słysząc zoddali zbliżający się głos znajomego, zawołała „Ratunku!".

Michał uciekł, widząc zbliżającą się odsiecz. Był to Jan Bereński, przyjaciel Krystyny z lat dziecinnych i oddawna nieszczęśliwie w niej zakochany.

Do sypialni Krystyny przylegała huta wapienna. Od czasu, gdy zaczęto w niej pracować Krystyna poczuła dziwne duszności i mdłości. Doznawała ulgi, gdy wychodziła na powietrze. Trucizna działała wszakże corazj silniej. Krystyna chodziła po lasach i polach, zataczając się, jak pijana. Ludność okoliczna podejrzewała ją, że rzeczywiście Krystyna z tęsknoty za mężem się upija. Michał zły na nią, że go odtrąciła zawołał kiedyś na nią:

— Pijaczka!

I tak już zostało. Tem hańbiącem mianem została napiętnowana.

Pewnego razu, błąkając się po lesie, padła zemdlona. Ale w ostatniej chwili zdołała jeszcze ujrzeć nad sobą dyszącą chucią twarz Michała. Ocknęła się w nocy. Ledwo dowlokła się do domu.

Po paru miesiącach Krystyna poczuła nagle niepokojące objawy. Poradziła się doktora Renickiego, który nie bez oburzenia stwierdził, że Krystyna, pomimo trzyletniej nieobecności męża, jest w ciąży.

Po paru miesiącach urodziło się dziecko. Niedługo potem — zmarło, chorując na objawy podobne do tych, na jakie cierpiała Krystyna. Nic dziwnego — kołyska dziecka stała w sypialni Krystyny, dokąd, jak wiadomo, przedostawały się gazy trujące z huty wapiennej. Doktór Renicki, który leczył dziecko, lecz nie zdołał je uratować, powziął straszliwe podejrzenie...

Tymczasem inżynier Jerzy Łazarski zawiadomił żonę, że wraca do kraju. Wrócił rzeczywiście nieoczekiwanie akurat w dzień śmierci dziecka. Nie wiedząc o jego przyjeździe. Krystyna błagała Boga, aby nie przyjechał przed pochowaniem dziecka. Niestety, mąż już był w drodze do domu. Dziwiło go i niepokoiło, że spoglądano na niego z politowaniem i unikano rozmowy z nim. Jeszcze bardziej przeraziły go dzwony żałobne...

Równocześnie w pobliskich Terlicach właściciel ich Hubert hr. Terlecki szykował wielki bal dla swej znudzonej małżonki Ireny, pokryjomu go zdradzającej z tym samym Michałem, który z mniejszem szczęściem zalecał się do Krystyny.

Hr. Terlecki zwierzył się dr. Renickiemu, że miał dziś wielce nieprzyjemne spotkanie z tajemniczym osobnikiem, którego uważał za zmarłego. Musiał mu nawet z niemniej tajemniczych powodów dać sto tysięcy złotych. Dlatego też wręczył dr. Renickiemu zaledwie dwieście tysięcy złotych zamiast trzystu, należnych mu za świeżo kupiony u niego kawał gruntu.

Bal u Terleckich był w całej pełni. Irena umówiła się z Michałem, że wyślizgną się niepostrzeżenie i spotkają w swem zwykłem „gniazdku miłości" — leśnym zameczku myśliwskim.

Przez ten czas Łazarski zdążył dotrzeć do domu. Rozegrał się tam straszliwy dramat. Łazarski nie uwierzył w tłumaczenie żony. Oburzenie jego spotęgowało oświadczenie dr. Renickiego, że dziecko Krystyny zmarło wskutek otrucia. Łazarski, oburzony, zabrał córki i uciekł z domu razem z niemi. Krystyna w bezgranicznej rozpaczy pobiegła za nim, nie mogła go już wszakże dopędzić.

Irena z Michałem spotkali się już w zameczku myśliwskim. Ich pieszczoty zostały wszakże nagle przerwane odgłosem czyichś kroków. Wyjrzeli przez okno i ku swej śmiertelnej trwodze stwierdzili, że to nie może być nikt inny, jak tylko mąż Ireny. Trudno było w ciemnościach dojrzeć dokładnie, a jednak bodaj nie mogło być wątpliwości.

Ten ktoś schował się za krzakiem przy zameczku i czekał. Już też rozległy się nowe kroki. Po chwili ukazał się doktór Renicki. Człowiek, schowany za krzakiem, rzucił się na doktora i zadusił go.

Wszystko to działo się w oczach Ireny i Michała, który mógłby pobiec doktorowi na pomoc i poczuwał się nawet do tego, ale przecież wtedy musiałby też zdradzić tajemnicę swej grzesznej miłości z Ireną...

Pozostali więc oboje niememi świadkami straszliwej zbrodni i postanowili to ukryć przed światem.

Gdy ośmielili się wyjść z zameczku, stwierdzili ku swemu niemałemu zdumieniu, że morderca, w którym zdawali się poznać Huberta, gdzieś powlókł zwłoki swej ofiary.

Po powrocie do Terlic, obaj kochankowie z jeszcze większem zdumieniem przekonali się, że Hubert już tu jest i bawi gości w najlepsze.

Gdy goście się rozjechali, Hubert zeszedł do pokoju żony. Odrzuciła wszakże ze wstrętem jego pieszczoty, widząc w nim mordercę.

Nazajutrz z rana odnaleziono zwłoki Renickiego. Przybyły na miejsce władze sądowe. Podążył tam również Hubert i rozmawiał o tem z żoną.

— Podobno doktór Renicki nie żyje...

— Właśnie. Zamordowano go niedaleko od Miłkowa. Zaledwie parę minut od chwili, gdy się z nim rozstałem. Był to napad rabunkowy.

Irena pomyślała sobie:

— Boże, jaki to cynik... Ma odwagę twierdzić coś podobnego...

Wzburzona tem do ostatnich granic, nie mogła się powstrzymać, aby nie rzec:

— To niemożliwe...

— Dlaczego?

— Bo morderca musiałby zbyt wiele rzeczy wiedzieć: że doktór będzie u nas na balu... że wyjdzie wcześniej...

— Więc cóż z tego?

— Poza tem któżby na niego napadł, skoro wiadomo było, że doktór nigdy nie miewał żadnych pieniędzy przy sobie.

— Tym razem wszakże miał i to aż dwieście tysięcy.

— A ty skąd o tem wiedziałeś?

— Bo mu je sam dałem.

— Za ten jego grunt?

— Tak.

— A mówiłeś przecież, że kupiłeś go za trzysta tysięcy...

— Rzeczywiście... Ale... tak się złożyło, że nie posiadałem takiej sumy przy sobie, bo miałem nagle nieoczekiwaną płatność, dałem mu więc narazie dwieście tysięcy. Jutro miałem mu dodać resztę.

— I tych dwustu tysięcy nie odnaleziono?

— Nie. Przepadły, jak kamień w wodzie.

Michał i Irena spojrzeli po sobie wymownie.

Zapanowało dręczące milczenie.

Wątpliwą się wydała ta nieoczekiwana płatność i to tak wielkiej sumy u Huberta, który prowadził rachunkowość tak skrupulatnie, jak mało kto... Któż mu uwierzy, że zapomniał o konieczności wpłacenia stu tysięcy?...

Jeżeli nie ma nic poważniejszego na swoją obronę, to krucho z nim...

Podniecona tem wszystkiem, Irena chciała pytać dalej, ale Michał spojrzeniem dał jej do zrozumienia, że popełnia nieostrożność.

Tymczasem hrabia zamyślił się głęboko, zupełnie jakby zapominając o czyjejkolwiek obecności.

Drgnął, jakby obudzony ze snu, dopiero, gdy żona zapytała go nagle:

— Kogóż podejrzewają?

— Tłum cały oskarża tę nieszczęsną kobietę... Krystynę Łazarską...

— A ty? — zawołała Irena rozpaczliwie — a ty?

— Ja? — zapytał nagle Hubert w śmiertelnej trwodze.

Irena zadrżała na całem ciele...

O, Boże... Jeszcze słowo, a byłaby się zdradziła...

Piersi jej falowały burzliwie...

Wielkim wysiłkiem opanowała nerwy i zapytała złamanym głosem:

— Ty... Tak jest, ty... Co ty myślisz o tem oskarżeniu, głoszonem przez cały tłum?

Hubert nic nie odpowiedział.

Zbliżył się tylko do żony... coraz bardziej... Jeszcze bardziej... i wziął ją za ręce.

Przybliżył swą twarz do jej policzków tak dalece, że czuła już jego oddech na swem obliczu.

Na rysach hrabiego zjawił się wyraz jakby... lęku...

Trwoga jego potęgowała się coraz bardziej, aż wreszcie już drżąc cały zapytał:

— Powiedz mi odrazu szczerze, co masz na myśli.

Bo zdawało mu się, że wyczuł ukryte zamiary w jej natarczywych pytaniach.

I nieświadomie, bez brutalnych zamiarów, ścisnął jednak jej drobne dłonie tak mocno, że aż jęknęła z bólu.

Teraz dopiero oprzytomniał i zmieszany szeptał:

— Przebacz mi, przebacz... doprawdy nie wiedziałem...

Irena spoglądała na swe palce, nabiegłe krwią od silnego uścisku. Po chwili wszakże, odzyskując zimną krew, rzekła wyraźnie:

— Nic miałam na myśli nic innego, niż to, co powiedziałam. A tobie co wpadło do głowy, że moje pytania tak cię przeraziły i zmieszały? Czyś może przypadkowo przypuszczał, że ja oskarżam o to morderstwo... ciebie?

I zaśmiała się ostro a fałszywie.

Ujrzała, jak natychmiast oczy hrabiego zasnuły się mgłą. Irena czuła, że jej cios był celny. Wpatrywała się bacznie w męża...

Przyszły jej teraz na myśl słowa, wypowiedziane przez doktora, gdy wydawał ostatnie tchnienie.

Jakiś szał ją opanował. Straciła świadomść niebezpieczeństwa, na jakie się narażała... Gdyby mąż powziął najmniejsze podejrzenie o zdradzie, zabiłby ją natychmiast... Wiedziała o tem dobrze... Cóż znaczyła już dziś dla tego człowieka jedna zbrodnia więcej lub mniej?

Zapragnęła z całej siły cisnąć mu w twarz słowa prorocze, wypowiedziane przez doktora:

— Nędzniku!... Nieszczęście padnie na twoją głowę!... Mój duch już cię nigdy nie opuści... nigdy... nigdy!... Będzie to moją zemstą... Napiętnuje cię w takim dniu... posłuchaj mnie dobrze... w takim dniu twojego życia, kiedy będziesz się czuł najszczęśliwszy... Pamiętaj, napiętnuje cię, napiętnuje!...

Irena była przekonana, że pomimo panowania Huberta nad sobą i jego zimnej krwi, takie słowa, ciśnięte mu w twarz musiałyby wywrzeć na nim wrażenie. Nie upodlił się chyba do tego stopnia, aby nie poddać się wyrzutom sumienia.

Postanowiła to więc uczynić, aby przypomnieć mężowi straszliwą scenę zabójstwa.

Ale zabrakło jej siły. Szepnęła początkowo słowa:

— Nędzniku... Mój duch cię nigdy nie opuści..

I urwała...

Hubert ani tych słów nie dosłyszał, ani ich nie zrozumiał. Widząc zaś żonę w stanie takiego niezwykłego podniecenia, zapytał:

— Co się stało, Ireczko... Mówisz coś... niezrozumiałego... Co się z tobą dzieje?

Irena padła na fotel, zmiażdżona nadludzkim wysiłkiem, uczynionym dla opanowania się i zduszenia w sobie słów, które już napływały jej na usta.

Ochłonęła z wrażenia. Nawet zdobyła się na pogodny uśmiech.

Uspokoiło to Huberta. Wyszedł.

Gdy została sama z Michałem, przez dłuższą chwilę milczeli oboje. Wreszcie Michał nie wytrzymał, mówiąc:

— O mało byłabyś nas zgubiła!

— Tak... przyznaję... miałam chwilę szału. Już chciałam wszystko powiedzieć. Ale przyrzekam ci, że na przyszłość już potrafię panować nad sobą. Teraz już będę milczała, jak zaklęta. Ale i ty też, nieprawdaż? Przecież inaczej być nie może...

— Nie może — odparł, jak echo.

— Zastanówmy się nad sytuacją. Morderstwo pozostanie bezkarne, bo podejrzenie padło na niewinną — Krystynę Łazarską. Czy władze uwierzą w to? Wątpię. Okaże się to, zresztą, niebawem. Możliwe natomiast, że ta nieszczęsna kobieta zostanie jeszcze oskarżona o coś zgoła innego: o otrucie dziecka, jak to nam wspomniał jeszcze ten biedny Renicki.

Teraz dopiero Michał zrozumiał, co Irena chce przez to powiedzieć. Rzeczywiście, rzekła:

— Gdy zaś już Łazarska zostanie skazana za otrucie dziecka, więc i tak pójdzie do więzienia, w takim razie, co szkodzi, że spadnie na nią jeszcze jedno, oskarżenie? Rok więcej czy mniej więzienia już nie stanowi. Co innego, gdyby oskarżenie padło na kobietę niewinną, nie mającą innych grzechów na sumieniu. O, wtedy, przysięgam, ci nie zawahałabym się ani chwili: nie dopuściłabym do skazania niewinnej, choćbym przez to miała zgubić męża i nas oboje. A tak: mam sumienie czyste. Kobieta otruła dziecko. I tak pójdzie do więzienia. Niech na nią spadnie jeszcze jedna zbrodnia. Postanowiłam więc przemilczeć to, co widzieliśmy ubiegłej nocy. Czy i ty też?

— Ja? Ja? — bełkotał Michał, cały pochłonięty wspomnieniami zupełnie innej chwili...

Nagle stanęły mu przed oczami gęste zarośla w gąszczach leśnych. Nawet w słoneczny dzień słońce tam nie docierało poprzez ściśle zrośnięte wielkie korony drzew.

Przypomniało mu się, jak nagle zjawiła się tam niewiasta, będąca w stanie dziwnego odurzenia... Przedzierała się przez gąszcz leśny, biegnąc naoślep...

Ktoś począł ją ścigać niepostrzeżenie...

Wyczerpana do ostatka, padła wreszcie na puszysty dywan miękkiego mchu... oczy miała zamknięte.., ciało zesztywniałe w omdleniu, podobnem do śmierci...

Leżała tak bezwładnie nawznak... bez ruchu... bez życia...

Ośmieliło to owego mężczyznę. Zbliżył się. Spoglądał na tę nieszczęsną, chorą niewiastę, która nawet teraz jeszcze zachowała niepospolitą urodę...

Cichym namiętnym szeptem, ów mężczyzna rzekł sobie:

— Teraz będziesz moja... nareszcie po tylu latach!..

Dalszy ciąg nastąpi.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Wierna"

poznała przed dwoma laty pewnego Heńka i choć rzadko z nim się widuje, to jednak tem częściej o nim myśli. Ilekroć się widują, jest im ze sobą bardzo dobrze. Aż tu ostatnio p. Heniek się nie ukłonił i zachowywał się tak, jakby się wcale nie znali. Sprawił tem dotkliwy ból kochającemu serduszku dziewczęcemu, które teraz cierpi, a główka roi myśli zgoła tragiczne. Mamy go prosić, aby był znów łaskawszy.

Czynimy to z całym zapałem. Niech Pan rzeczywiście zechce się jeszcze kiedy spotkać z tem dziewczątkiem, które nas zapewnia: „Nie nudzę go ani gadaniem o miłości, nie dręczę go zazdrością, rozmawiamy przeważnie, jak koledzy." Niechże Pan, Panie Heńku, przynajmniej rozmówi się z tą dziewuszką, aby nie męczyć jej niepewnością. Niech wie dokładnie, jakie Pan wobec niej żywi zamiary, a jeżeli żadnych, to też niech Pan to powie, aby sytuacja wreszcie się wyjaśniła i Pan wobec niej był w porządku.

P. Ala Al-ska

prosi nas o umieszczenie jej listu, brzmiącego: „Jadąc tramwajem Nr. 18 z ul. Stalowej między godz. 10 — 11 rano, ujrzałam wsiadającego do tegoż wagonu kapitana 11 pułku. Dziwna rzecz, po zamienieniu ze sobą kilku, początkowo obojętnych spojrzeń, spoglądaliśmy na siebie z pewnem zainteresowaniem, a może nawet uczuciem, które dość trudno określić jego właściwem mianem na podstawie tak przypadkowego spotkania i tych kilku, tak rozkosznych spojrzeń. Kapitanowi, prawdopodobnie bardzo się śpieszyło, gdyż bezustanie spoglądał na zegarek, niecierpliwiąc się przytem na każdym przystanku coraz widoczniej. Wkońcu zajął miejsce naprzeciw mnie, dając wyraźnie znak, abym już wysiadła. Przy zbiegu ulic Nowego Świata i Al. Jerozolimskiej zasalutował i wysiadł; nie spuszczając oczu ze mnie. Po chwili zastanowienia zrezygnowałam z jednoczesnego opuszczenia wagonu, uważając to za wielce nietaktowne i mówiąc sobie: „Nie wypada". Jakże okrutnie mści się to teraz na mnie! Nie znajduję już nawet chwili spokoju, dręczona wyrzutami, dlaczego nie wysiadłam. Jak zrobić, co począć, aby poznać tego kapitana? Błagam Pana, Redaktorze, o wydrukowanie tego listu, może wreszcie „On" lub kto z jego otoczenia odezwie się i wskaże możność poznania owego kapitana. Najchętniej posłałabym mu ten wycinek z „Ostatnich Wiadomości", ale pod jakim adresem?"

Co mogę, to robię dla Pani. List drukuję. O ile Pani go chce przesłać do pułku, wystarczy napisać na kopercie „11 pułk". Poczta go znajdzie. Zaadresować: „P. Kapitanowi, który był w Warszawie takiego a takiego dnia". Ostatecznie tak wielu kapitanów w pułku niema, aby do właściwego adresata list wkońcu nie dotarł. Innego sposobu niema.

P. „Valentino" z Kutna

zechce łaskawie podać swój dokładny adres, a prośbie jego stanie się zadość.

P. Litka

pisze nam:

„Zazdroszczę ludziom. Chciałabym kochać i być kochaną, jak wszyscy dookoła mnie. Niestety, nikt mnie nie kocha. Dlaczego? Może dlatego, że jestem brzydka? A więc czy my, kobiety brzydkie, mamy być skazane na staropanieństwo? Zupełnie nie mam do niego powołania.

Mam już 23 lata. Jeżeli dotychczas jeszcze nie usłyszałam słowa „kocham", to już chyba nie usłyszę. Co robić? Co robić? Przecież i my, kobiety brzydkie, możemy być dobremi żonami i matkami. Przeciwnie, w mojem pojęciu piękna kobieta nie będzie nigdy dobrą żoną, bo to tylko pusta lala, psuta przez mężczyzn. Nie chcę staropanieństwa. Redaktorze, ratuj!..

Opinja Pani co do pięknych kobiet jest, niestety, aż nazbyt często słuszna. Ale proszę się nie dziwić, że mężczyzna raczej skłania się ku pięknej kobiecie, jak kobieta raczej ku pięknemu mężczyźnie. To głos natury. Pani wie, że nawet rośliny ozdabiają się na wiosnę kwiatami o przepychu barw, bo wiosna — to okres miłości w ich życiu, również zwierzęta w okresie miłosnym wabią się nawzajem bądź ozdobami zewnętrznemi (paw, bażant, różne odmiany ryb) lub głosowemi (śpiew słowika, rechotanie żab, tokowanie głuszca).

Dlaczego ludzi wabi uroda? Bo to oznaka zdrowia (inna rzecz, że ludzie pojęcie piękna ostatnio wypaczyli). Ale człowiek tem się różni od zwierzęcia, że ceni również inne zalety małżeńskie. Te zaś niewiasta brzydka posiadać może w całej pełni. To też niech Pani nie traci nadziei. Przyjdzie taki, co się sparzył na „piękności" i da Pani szczęście, do którego Pani ma pełne prawo.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Tegoż wieczora Rucki wyjechał sam jeden w podróż, znacznie boleśniejszą, niż poprzednia.

Wtedy przynajmniej miał osłodę w postaci Anieli, której widok rozpraszał chmury na jego czole i smutki w jego sercu.

Teraz wyrzekał się wszystkiego dobrowolnie, w poczuciu własnej niegodności, w obliczu niemożliwości zapomnienia, którego już się przestał spodziewać.

Zbyt wielu ludzi wiedziało już o jego zbrodniach. Wiedziała o nich już nawet cała służba. Jego duma buntowała się przeciw temu, aby uchodzić w oczach wszystkich za zbrodniarza, z litości tylko wałęsającego się na wolności.

Krew jego ofiar wołała o pomstę do nieba i nic nie mogło zagłuszyć tego krzyku, nieustannie teraz dźwięczącego mu w uszach.

Po kilku godzinach smutnych rozmyślań, zasnął głęboko na poduszkach wagonu sypialnego.

W tej samej chwili pociąg, wiozący go, mijał inny, zdążający w przeciwnym kierunku, wiozący do Warszawy Ruderta z Jasią i jej córeczką oraz Wilewicza z Leną, już jako jego narzeczoną.

Mieli w sercu radość i nadzieję promiennego szczęścia...

— — — — — — — — —

Od chwili przykrej sceny między Kolasem a Wilewiczem, w której wyszedł na jaw bezczelny cynizm zbrodniczej duszy Kolasa, Kaśka smuciła się bardziej, niż kiedykolwiek.

Myśl, że była skuta więzami małżeńskiemi z osobnikiem, dla którego odczuwała wstręt i że te więzy to już nierozerwalne kajdany — doprowadzała ją do bezgranicznej rozpaczy.

Powtarzała sobie bez końca:

— Moja wina, moja wina, moja... moja... moja...

Ale już nawet zabrakło jej chęci burzenia się przeciw temu wszystkiemu i szukania ratunku.

Od czasu swych ostatnich odwiedzin, Wicek Rydel niejednokrotnie jeszcze wyciągał pieniądze od Kolasa, bezczelnie, hardo, na głos, sprowadzając ze sobą nawet niejednokrotnie swych kamratów.

Pewnego wieczora przyszedł znów w towarzystwie osobnika o twarzy urodzonego przestępcy. Krzyknął, tak, że Hipek nawet słyszał wyraźnie:

— Forsy, dziadu, w ślepą kichę kopany!... Bul prędzej!.. Bo zaraz idę do glin!..

Kolas ukradkiem wsunął mu parę banknotów, szepcąc:

— Ciszej, nie krzycz, goście słyszą.

A Wicek na to:

— A wiesz, gdzie ja mam twoich gości? Tak głęboko, że nie dojrzy ludzkie oko!

I wyszedł trzaskając drzwiami, pokasłując ciężko, bo ostatnio zapadł na gruźlicę, która przy jego trybie życia robiła błyskawiczne postępy.

Hipek domyślił się, co się święci.

Gdy Kaśka szła do siebie, zauważył, że aż chwieje się na nogach. Podtrzymał ją i zapytał:

— Czy pani chora?

— Niestety, jestem zupełnie zdrowa. A chciałabym być chora śmiertelnie i umrzeć raczej, niż prowadzić takie psie życie.

— Domyślam się. To te andrusy, co przychodzą tak panią zgniewały. Wiem, co oni chcą od naszego pana. Mówił mi Janek, służący od Wilewiczów. Ale ja cóż? Milczę. Nie chcę na własnego pana gadać...

— Kiedy go ostatni raz widziałeś?

— Kogo?

— Janka.

— Dziś z rana właśnie. Mówił mi, że jego pan się żeni.

Kaśka zbladła śmiertelnie. Zapytała:

— Co? Wilewicz się żeni? Czy aby się nie mylisz?

— Nie. Już jutro ślub.

— Pewno żeni się z jaką bogaczką?

— Przeciwnie. Podobno jakaś uboga dziewczyna, pracowała w magazynie...

— Widocznie bardzo piękna... Może się zakochał...

— Nie wiem, bo nie widziałem. Janek widział i mówi, że owszem, niczego... W każdym razie ma szczęście dziewucha. Ze skromnego pokoiku ekspedjentki z magazynu mód do takich pałaców i bogactw! Podobno ten Wilewicz jest strasznie bogaty.

Dla Kaśki był to cios zbyt silny. Padła na krzesło

Dalszy ciąg nastąpi.

W świecie potwornych złud

Wizyta u kobiet obłąkanych w Tworkach

Największy w Polsce zakład psychjatryczny, szpital dla umysłowo chorych, mieści się pod pod Warszawą w Tworkach. W zakładzie leczy się przeszło tysiąc chorych: mężczyzn, kobiet i dzieci. Kobiet jest w zakładzie 550; mieszkają w oddzielnych pawilonach, podzielone na odpowiednie grupy; kobiet pochodzących z ludu i oddziały dla inteligencji.

Zwiedzamy szpital, oddziały półotwarte dla chorych przytomnych, nie niebezpiecznych.

Chore na oddziale 3-ej klasy (najniższa cena utrzymania dziennie 4 zł.) spożywają właśnie obiad. Wśród pensjonarjuszek panuje nieopisana wrzawa. Słychać płacz, skowyty, śmiechy, jęki i chichoty.

Na sali rozstawione są stoły i ławy, a jednak biesiadniczki nie dają się nakłonić do zajęcia miejsc. Jedna z chorych, miarowym krokiem chodzi po pokoju rozlewając z miski na podłogę pełne łyżki zupy, w ten sposób jakby podlewała kwiaty.

Inna nachyla się nad swoją porcją, jak nad umywalnią i zanurza obie dłonie w talerzu, jeszcze któraś je zupę językiem, jak pies, a łyżką wybija takt na plecach sąsiadki. Wrzawa wzmaga się w chwili naszego wejścia. Widok obcego mężczyzny wywołuje poruszenie wśród kobiet. Starsza, wysoka i tęga niewiasta, wyglądająca na gospodarną matkę licznej rodziny, unosi się gwałtownie z miejsca. Jej twarz czerwienieje ze wzruszenia, a z ust jej wybiegają słowa nieprzyzwoite, sprośne, ociekające tłustą lubieżnością. Jakaś młoda dziewczyna z obwisłą, zaśliniaczoną wargą, rzuca się do ucieczki przed nami. „Och wstydzę się, wstydzę — woła, podnosząc wysoko spódniczkę, żeby nią zakryć twarz.

Przenosimy się obok do gabinetu lekarza. Doktór objaśnia nam poszczególne typy chorych.

Przychodzi przeszło 50-letnia kobieta, żona ślusarza i zaczyna się przed nami gorzko skarżyć: „Chcę wrócić do swego domu, do męża, do dzieci. To hańba starość spędzać w zakładzie dla warjatów, przecież to same warjatki wokoło. Kobieta uderza się w piersi: „Bóg mi świadkiem, ja jestem zupełnie zdrowa".

— Niech nam pani opowie, jak się tutaj znalazła — pyta doktór.

Chora zaczyna opowiadać. Wymienia z wielką dokładnością daty, bardzo obrazowo i ze szczegółami opisuje, jak stała się ofiarą napadu bandyckiego. Opryszek zadał jej straszny cios w głowę, straciła przytomność i wtedy zemdloną policja zawiozła do Tworek.

— Dlaczego policja i dlaczego do Tworek? — bada doktór.

Oczy chorej nieprzytomne są jak w malignie: „Nie wiem — mówi cicho, może policjant był warjatem? Ale ja jestem zdrowa, ja chcę stąd wyjechać, kończy rozpaczliwie błagalnie.

Ślusarzowa opuszcza gabinet, a lekarz tłumaczy nam: chora ta zachowuje się poprawnie i jest przytomna, cierpi tylko na urojenia. W opowiadaniu o napadzie bandyckim, niema ani słowa prawdy — to tylko fantazja chorej wyobraźni. Nie możemy tej chorej wypuścić na wolność, niestrzeżona mogłaby popełnić przestępstwo; w obcych ludziach poznaje rzekomych bandytów i rzuca się na nich, aby pomścić urojone krzywdy.

Inna, przedstawiona nam chora także zapewnia, że nic jej nie jest, że ma zupełnie w porządku wszystkie władze umysłowe. Wypiera się zarzutu lekarza, że krzyczy w nocy, pieje, jak kogut, lub ryczy jak krowa. Chora porozumiewawczo patrzy na nas, na migi tłumacząc, że doktór nie wie, co mówi, że to on chyba cierpi obłęd.

Wychodzimy z gabinetu lekarza zpowrotem przez salę jadalną, za nami biegnie przeraźliwe ku-ku-ryku, a potem mek, kwik, jakby zarzynanego prosiaka. Kobieta, wyglądająca na dobrą matkę rodziny, która nas powitała gradem rynsztokowych wyzwisk, siedzi teraz znowu spokojna i cicha.

Już przy drzwiach dopada nas młoda bosa wieśniaczka. Z jej czarnych gorących oczu, płyną wielkie lśniące łzy: „Ludzie zmiłujcie się, zmiłujcie!" Nieszczęśliwa chora pada na kolana i zaczyna całować ręce lekarza: „Wypuście, wypuście stąd, dajcie iść w świat!..

— To chora, — mówi lekarz, która na wolności wiecznie wędruje. Idzie aż do zmęczenia wciąż przed siebie gnana jakąś tajemną potrzebą chorej duszy.

W oddziale dla inteligencji, daje się odrazu zauważyć wyższa kultura chorych. Właśnie pacjentki spędzają popołudnie w salonku, gdzie gra radjo, na stolikach leżą ilustrowane ciekawe pisma. I tu nasze wejście wywołuje wrażenie.

Doktor chciał się właśnie przywitać z chudą, wysoką blondynką wyglądającą jak angielska miss. „Miss" zaciska zęby, marszczy groźnie czoło i mówi nieprzyjemnie: „Proszę mnie nie dotykać nienawidzę mężczyzn!"

Za to inna starsza niewiasta radośnie napawa się uściskiem dłoni lekarza: „Ale ja wiem, mówi z kokieterją — pan woli młodsze, ja jestem już stara, bardzo stara, wdzięczy się zalotnie.

Zaczepia nas jakaś dziwna istota. Ma chudą postać młodziutkiej, anemicznej uczenicy, ale plecy jej zgarbione są, jak u staruszki. Wśród rozwichrzonych ciemnych włosów srebrzą się siwe nitki, twarz tej chorej jest twarzą przedwcześnie zestarzałego dziecka. Najbardziej niesamowite są jednak jej oczy: wielkie, niespokojnie biegające w orbitach. Chora wita nas docinkiem: „Państwo przyszli obejrzeć warjatów? Te wszystkie kobiety, to obłąkane — mówi zniżając głos i udzielając nam tej poufnej informacji.

Ryzykuję pytanie: — Czy pani jest zdrowa?

Pacjentka zakładu w Tworkach odpowiada:

— Jestem bardzo nieszczęśliwa i bardzo chora, chcę umrzeć, jaknajprędzej umrzeć, męczę się, ja mam... suchoty!

— Doktorze — mówi chora, załamując ręce: — rozstrzelajcie mnie, błagam zabijcie, trzy lata czekałam na śmierć uwięziona w wieży ratuszowej i dzwony biły w mej głowie.

Chora jest podniecona i rozgorączkowana, żegnamy ją szybko. Podaję chorej rękę na dowidzenia i bąkam coś pod nosem. Ale chora już jest znowu spokojna, ironiczna i zgryźliwa. Pani się tak cicho przedstawiła — zwraca mi uwagę — czy pani lekceważy swoje nazwisko, czy moją osobę?..

Po za murami Tworek, oddycham głęboko, z ulgą. Koszmar potworny i niesamowity prysnął. To straszne jak ci chorzy cierpią, jak okrutnie męczą się. Widziałam skazanych na śmierć przez sądy, przez nieulczalną chorobę; widziałam różne tragedje, nieszczęścia ludzkie, ale najbardziej wstrząsnęły mną te łzy bezsilne, krzyki błagalne, jęki żałosne, śmiechy djabelskie i zwierzęce, których objaśnić nie można i którym pomóc nie podobna.

Euge.

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

Na letnisku

Pocóż wyjeżdżamy na letnisko? Wiemy wszyscy, że poto, aby użyć świeżego powietrza, wypoczynku i spokoju.

Spokój i wypoczynek zależą w dużej mierze od zachowania się naszego i naszych sąsiadów. Bądźmy kulturalni i wymagajmy tej odrobiny kultury od naszego otoczenia.



Przeważnie spokój i ciszę wypoczynku letniego zakłócają niemiłe spory z sąsiadami.

A o co? O niestosowne zachowanie się.

Spójrzmy na tę niewiastę, wylewającą z werandy pierwszego piętra miskę pomyj. Czyż ktośkolwiek powie o niej, że jest to kobieta dobrze wychowana i kulturalna? Na pewno nie. Wiemy bowiem, że jeśli ktoś potrafi w tak brzydki i niekulturalny sposób obrzydzać życie swoim sąsiadom, ten na pewno nie zalicza się do ludzi z przyzwoitego towarzystwa.

Spójrzmy teraz na werandę sąsiadów z parteru. Ładna dekoracja! Susząca się bielizna. A fe! I to też mają być ludzie kulturalni? Prawda, że nie? Jakżesz można tak szpecić swoją własną werandę i narażać sąsiadów na podziwianie wystawy, nie zawsze przyzwoitej bielizny?

Nie będziemy już mówili o innych objawach złego wychowania w rodzaju zbyt hałaśliwego zachowania się, śpiewów, patefonów o 12-ej w nocy, śmiecenia przed werandami, wygniatania trawy i łamaniu drzewek. Tego rodzaju brzydkie historje będą nam zupełnie nie znane.

Przed naszą werandą będzie cicho i spokojnie. Zamiecione czyściutko, lub wygrabione. Jeśli będą przed werandą lub pod oknami klombiki kwiatów, będziemy je starannie podlewali. Na we-



randzie zamiast suszącej się bielizny zawieśmy płócienne zasłony, które chronią nas przed niepożądaną ciekawością sąsiadów.

Zastosujmy to wszystko — a letnisko będzie miłe i spokojne.

K.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek życia

Udręki wielkiego miasta

Nieskończenie długi łańcuch niebezpieczeństw, coprawda drobnych, lecz bardzo dokuczliwych, wywołuje nieprzestrzeganie przepisów porządkowych, ustanowionych dla dobra ogółu. Każdy poszczególny osobnik tłumaczy sobie z całą naiwnością ducha, że nic się nie stanie, jeśli w tym jednym, wyjątkowym wypadku przepis zasadniczy zostanie naruszony. Tak się wydawać może pozornie, lecz niech wszyscy, lub większość zacznie szukać dla siebie wyjątków, jakiż potworny chaos powstanie, który zakłóci porządek publiczny.

PRZESTRZEGAJ PRZEPISÓW NAWET W DROBIAZGACH

Weźmy dla przykładu drobny wypadek. Oto na ruchliwym odcinku ulicy przechodnie zaczną stosować przywilej wyjątków wbrew obowiązującej zasadzie i, zamiast trzymać się prawej strony chodnika, **maszerować będą po lewej.**

Zdarzy się, że część prawidłowo będzie chodziła, a część niewłaściwie. Wtedy powstanie na ulicy niesłychany zamęt, ludzie poczną obijać sobie boki, wpadać na siebie, utrudniać sobie przejście, a dojść nawet może do nieszczęśliwych wypadków, nie mówiąc już o gniewach, swarach, waśniach, złych słowach, wynikających ze zniecierpliwienia.

NAJWIĘKSZA WYGODA — NAJWIĘKSZE BEZPIECZEŃSTWO

Poco to wszystko? Czyż nie dlatego ustanowiono w danym wypadku przepisy, by cyrkulacja uliczna odbywała się w najłatwiejszy sposób? Czy nie dążymy wszyscy do największej wygody choćby w tym zakresie, jaki da je się osiągnąć?

Moglibyśmy się umówić, że będziemy chodzić po lewej stronie chodnika, wtedy przepisy unormowałyby tę rzecz w tym duchu. Natomiast, gdy umowa zbiorowa, ujęta w normę porządkową, **wytycza przechodniowi stronę** prawą, powinien on dla własnego dobra i dobra ogółu przepis ten szanować.

Wszelkie regulatory zbiorowe mają to do siebie, że obowiązują wszystkich. Każde odchylenie od zasady, każde szukanie „wyjątku", zakłóca tylko spokój i porządek publiczny.

Władze bezpieczeństwa przy pomocy organów policyjnych pracują nad tem, by nauczyć publiczność prawidłowego chodzenia po ruchliwych arterjach miejskich.

UCZ SIĘ CHODZIĆ PO RUCHLIWYCH ULICACH

Komuś wydać się może, iż władze nasze niepotrzebnie wnikają w tę dziedzinę życia zbiorowego. Słyszy się nawet utyskiwania, że to jest zbyt uciążliwe i zbyt formalistyczne. Nic bardziej niesłusznego! Wszyscy muszą to dobrze zrozumieć, że bezpieczeństwo przechodnia w dużej mierze zależy od ogólnego porządku.

Żyjemy w okresie zmechanizowania środków lokomocji, żyjemy pod znakiem szybkości, nieustannego doskonalenia środków technicznych. Przechodzień musi zrozumieć, że szybkość pojazdów mechanicznych wtedy będzie należycie wykorzystywana i nie nastręczać będzie niebezpieczeństw pieszym, jeśli na jezdniach nie będą się znajdowały przeszkody w postaci przechodniów. Ileż to tragicznych ofiar notuje codzienna kronika Pogotowia Ratunkowego! Ileż to niewinnych ludzi traci życie lub ulega kalectwu tylko z tego powodu, że ktoś nie zastosował się do przepisów!

Znany jest przeraźliwy wypadek w Warszawie, że na Nowym Świecie szofer taksówki, pragnąc wyminąć przechodnia na jezdni, hamując samochód, skręcił gwałtownie i całym pędem wpadł na chodnik. Zmiażdżył wtedy trzy osoby, Bogu ducha winne. Coprawda przechodzień na jezdni uszedł z życiem, lecz jego nieostrożność okupiły trzy niewinne ofiary.

CHODNIK DLA PIESZYCH — JEZDNIA DLA MOTORÓW

Od takich i podobnych nieszczęść ma bronić nauka prawidłowego chodzenia po ulicach wielkiego miasta. Niechże nikt jej nie rozumie, jako stosowanie szykan, lecz z całą sumiennością i obywatelskiem zrozumieniem rzeczy poddaje się wskazówkom. Unikniemy wszyscy wiele zła i w każdym pędzącym samochodzie nie będziemy dopatrywać śmiertelnego wroga, wieszczącego nam zgubę!

DROBNE PRZYCZYNY — STRASZNE SKUTKI

Odkąd tylko istnieją tramwaje, odtąd działa przestroga: „Nie wskakuj podczas biegu! Nie wyskakuj, gdy tramwaj jest w ruchu!" Przestroga, choć tak prosta i tak wielemówiąca, nie trafia jednak wszystkim do przekonania. Ciągle w naszych oczach odbywa się hazard z niebezpieczeństwem. Lekkomyślni łamią ręce, nogi, tramwaj obcina im kończyny, zabija wreszcie, a inni lekkomyślni wciąż mają za mało przykładów, by zrozumieć konieczność przepisu! Odkąd tramwaj elektryczny istnieje, śmierć i nieszczęście zbiera obfite żniwo!

Dowiadujemy się, że dyrekcja tramwajów, chcąc zwalczyć tę plagę, zamierza wprowadzić wagony, któreby zamykały się automatycznie, gdy tramwaj znajduje się w ruchu. Nareszcie więc niebezpieczeństwo zostanie radykalnie usunięte. Dopóki jednak to nie nastąpi, przestrzegajmy przepisy i szanujmy porządek, który gwarantuje nam bezpieczeństwo!

PILNUJ DZIECKA

Na zakończenie niech nam będzie wolno przypomnieć, że nieustanne niebezpieczeństwo czyha na dzieci, pozostawione bez opieki na ulicy. Dużo się już o tem pisało, lecz wciąż jeszcze za mało, gdyż pokłosie śmiertelnych wypadków na ulicy jest wśród dzieci największe. Strzeż więc dziecko i siebie, bo niebezpieczeństwo czyha!

Michał Oczeretowicz.

KRONIKA KRAKOWA

Niedziela: Gerwazego i Protazego.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień naogół przejdzie spokojnie bez większych wydarzeń i wypadków. Sprawy miłosne układają się dość pomyślnie, również jak zamierzenia finansowe.

Teatr Miejski: Łucja z Lammermooru

Adria: „Anna Karenina“
Apollo: „Ulnbieniec bogów“
Słońce: „Zemsta Krymhildy“
Swit: „Postrach gór“
Sztuka: „Królowa dancingu“
Uciecha: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde“
Wanda: „Faworyta maharadży“

Radjo

G. 10.10 Transmisja nabożeństwa z Krakowa, 11.58 Sygnał czasu, 12.15 Transmisją poranku muzycznego 14.00 Transmisja ze Lwowa, 14.30 Odczyt, 15.40 z Warszawy 16.25 Muzyka płyt gramofonowych 17.00 Transmisja koncertu popołudniowego, 18.00 Odczyt, 18.20 Transmisja muzyki lekkiej 19.15 Komunikat sportowy, 20.00 Transmisja koncertu popularnego 21.55 Wiadomości bieżące 22.05 Transmisja muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 27.

Dyżur dzienny: Rynek A-B 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 0, Długa 4, Krakówska 14, Pl· Zgody 18.

Zamknięcie przejazdu.

Magistrat zawiadamia, że z dniem 20 czerwca 1932 r. zostaje zamknięty przejazd ulicą Jul. Lea, między ulicą Chocimską a ul. Misjonarską, a to na czas budowy kanału miejskiego. Objazd tymczasowy będzie ulicą Chocimską i Misjonarską.

Z elektrowni miejskiej.

Elektrownia miejska zawiadamia, że z powodu rekonstrukcji stacji transformatorowej w podstacji przy ul. Łobzowskiej będzie wstrzymany dopływ prądu 20 czerwca (poniedziałek) od godz. 12-tej do 13-tej na następujących ulicach: Łobzowska, Batorego, Sobieskiego, Kremerowska, Szlak od ul. Łobzowskiej do ul. Krowoderskiej, Biskupia, Asnyka, Basztowa od ul. Asnyka do ul. Długiej, Długa od rogu ul. Basztowej (strona parzysta) do pl. Słowiańskiego, pl. Słowiański, Krowoderska od ul. Basztowej do ul. Szlak.

Kradzież pierścionka z brylancikami

Nachhauser Ruchla, Sebestjana 7, zgłosiła, że w dniu 16 bm. w pracowni gorsetów Schmeidlera przy Stradomskiej 15, skradziono jej w czasie pracy złoty pierścionek wart. 250 zł., położony chwilowo na stole w pracowni.

Oszust grasujący w urzędach, przed sądem krakowskim



Sprytny oszust grasujący szereg miesięcy na terenie państwa i dokonujący szeregu „operacyj“ finansowych na szkodę P. K. O., stanie w poniedziałek 20 b. m. przed sądem krakowskim. Bolesław Matejuk (lat 24), karany już 7 mio miesięcznem więzieniem za oszustwo, zakłada w r. 1929 w Krakowie „centralę“ swego przedsiębiorstwa i stąd wyjeżdża do różnych miast Polski, gdzie uprawia swój zbrodniczy proceder. Na czem on polega?

W przebraniu duchownego, jako ksiądz Kościoła Narodowego, zjawia się Matejuk w urzędzie pocztowym. składa na książeczkę P. K. O. drobną kwotę, i dopisując następnie większe sumy podejmuje je w innym urzędzie pocztowym. — W ten sposób objeżdża on Tarnów, Król. Hutę, Lwów, Kalwarję, Tczew, Gdańsk, Lublin, Poznań, Warszawę, a w samym Krakowie „odwiedza“ w tym celu aż 10 urzędów pocztowych. Wreszcie jednak, w lutym 1930 r. zostaje aresztowany w Warszawie i w wyniku śledztwa sądowego oddany do dyspozycji sądu krakowskiego, na którego terenie popełnił większość oszustw i gdzie mieszka najwięcej świadków w tej sprawie.

Ciekawa rozprawa przeciw Matejukowi i wspólnikowi jego dr. Władysławowi Jerzemu Kukulskiemu (lat 36) z Poznania, rozpocznie się w poniedziałek o godz. 9 rano na dużej sali Sądu okręgowego karnego.

Wykrycie wielkiej afery przemytniczej

Dziwnym przypadkiem została w Warszawie wykryta wielka afera przemytu koronkami.

Pewien wywiadowca siedząc w restauracji przy Al. Jerozolimskich zwrócił uwagę na dwóch osobników, siedzących przy sąsiednim stoliku i rozmawiających na temat jakichś fałszywych frachtów. Wywiadowca ten rozpoczął natychmiast inwigilację tych osób i zdołał stwierdzić, że jeden z nich należy do urzędu ekspertyzy celnej na poczcie Warszawa Główna i nazywa się Edward Wrześniewski. Ponieważ Wrześniewskiego często widywano w owej restauracji w towarzystwie rozmaitych osobników, komisarz straży granicznej Zołotarew zaopatrzył się w wywiadowczy aparat fotograficzny ukryty pod marynarką i udał się do owej restauracji, gdzie zastał Wrześniewskiego siedzącego w towarzystwie znanej przemytniczki Lebenowej. Po dokonaniu zdjęcia fotograficznego, mającego służyć za dowód, aresztowano Wrześniewskiego, który przyznał się do współdziałania z bandą przemytników koronek i wydał swoich spólników, a mianowicie Mieczysława Lewickiego urzędnika celnego na dworcu głównym w Warszawie, Edwarda Ziębickiego również urzędnika ekspozytury celnej na poczcie Warszawa-Główna, Jerzego i Szaję Grünblatów, Borucha Schlangmana i Wolfa Grumpina. Szajka ta przemycała koronki w wielkiej ilości przy pomocy fałszywych certyfikatów. Przesyłki były adresowane do rozmaitych poselstw państw obcych w Warszawie i po ich odbiór zgłaszeli się podstawieni spólnicy. Fałszerzem certyfikatów dla tych poselstw był Boruch Schlangman.

Aresztowano wszystkich spólników, zostali oni odstawieni do dyspozycji sędziego śledczego.

Straciła zmysły z powodu niezdania matury

W Pińsku w czasie egzaminów maturalnych nie zdała egzaminu jedna z maturzystek Róża Chajkim. Na tem tle dostała ona pomieszania zmysłów powtarzając ciągle jakieś wzory matematyczne. Wobec tego matka postanowiła córkę zawieść na leczenie do Warszawy. Kiedy pociąg znalazł się już w pobliżu Warszawy, chora dostała nagle ataku szału i postanowiła wyskoczyć z pociągu. Między matką, bratem, a chorą rozegrała się walka na śmierć i życie. Chora ich wszystkich poraniła, wreszcie otworzyła drzwiczki i wyskoczyła z pociągu. Wypadając, zaczepiła się jednak suknią o klamkę drzwiczek i tak była wleczona przez pociąg. Zobaczył to jeden z pasażerów jakiś marynarz, wyszedł na stopień i chorą wciągnął do wagonu. Po przybyciu pociągu do Warszawy poranioną chorą odwieziono do szpitala.

Krwawy napad bandycki na kupców

Dziś w nocy na peryferjach miasta dokonano krwawego napadu bandyckiego na furmankę, którą wracało do Kalisza 8 kupców kaliskich z jarmarku w Raszkowie (poznańskie). Trzej bandyci wypadli z przydrożnego rowu i sterroryzowawszy jadących rowerami rozpoczęli rabunek. Na szczęście nadjechało 2 rowerzystów, którzy są strażnikami pogranicznemi w Ostrowiu poznańskim. Wywiazała się strzelanina. Jeden ze strażników padł trupem na miejscu. Woźnica został ranny w brzuch, drugi strażnik ukrył się w rowie, skąd rozpoczął strzelać do bandytów którzy zbiegli. Woźnicę odstawiono do szpitala, gdzie poddano go operacji. Stan jego jest beznadziejny.

Troje dzieci spłonęło żywcem

W Mielnie koło Chojnic wybuchł pożar w domu, zamieszkałym przez rolnika Jana Chrzana oraz Rucy, który zniszczył doszczętnie dom mieszkalny, stodołę i chlew. W płomieniach poniosło śmierć troje dzieci: 5-letnie, 3-letnie, i 6-miesięczne, które pozostawiono bez opieki w domu, gdyż rodzice znajdowali się w polu przy robocie. Ponadto spalił się cały inwentarz żywy. Przyczyna pożaru nieustalona.

Tego samego dnia powstał pożar w Krojatach, w zabudowaniach Niemczyka, gdzie spaliła się stodoła wraz z maszynami rolniczemi. Przyczyna pożaru rownież nie ustalona.

Skazany za podburzanie strajkujących

Dziś w tut. Sądzie Okręgowym w Sosnowcu odbyła się rozprawa przeciwko Siwczykowi, oskarżonemu o podżeganie tłumu do krwawych wykroczeń podczas ostatniego strajku górników w Zagłębu. Podczas tych wykroczeń padły wówczas dwa trupy na kolonji Ksawera. Sąd skazał Siwczyka na półtora roku ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw.

Sekwestrator symulował napad rabunkowy.

Sekwestrator sejmiku kieleckiego, Zygmunt Ostaszewski, zameldował w policji, że dokonano nań napadu rabunkowego na szosie, podczas gdy powracał rowerem do miasta. Bandyci zabrali mu ubranie wśród wieśniaków i 600 zł. Dochodzenie policyjne ustaliło, że Ostaszewski napad sfingował i pieniądze sobie przywłaszczył.

Skazanie sprawcy katastrofy tramwajowej.

Sprawa katastrofy tramwajowej w Wielkich Hajdukach, która pociągnęła za sobą 27 ofiar, motorowy Karol Brudek, stawał przed sądem okr. w Katowicach za spowodowanie wypadku w Nowej Wsi, przy którym uszkodzenia na całem ciele odniósł 61-letni Karol Stebla.

Sąd skazał Brudka na 3 tygodnie zawieszając wykonanie kary na 3 lata.

Tragedja żołnierza który chciał zobaczyć swoje dziecko.

Żandarmerja zatrzymała na dworcu podejrzanego żołnierza, który kręcił się na dworcu. Zatrzymanym okazał się niejaki Berodny, odbywający służbę wojskową w Pułtusku, skąd zbiegł, aby zobaczyć swoje nowonarodzone dziecko. Berodny szedł pieszo z Pułtuska do Święcian. Po dwudniowym pobycie zamierzał również pieszo powrócić.

Żandarmerja zatrzymała go podczas odbywania drogi powrotnej. Żołnierz jest niezwykle wyczerpany i osłabiony odbytą drogą.

Pożar przy ul. św. Stanisława.

W czasie gotowania pasty do podłóg w mieszkaniu przy ulicy św. Stanisława 10. Anna Zych tak nieostrożnie manipulowała benzyną, iż spowodowała pożar. Straż Pożarna ogień ugasiła bez poważniejszej szkody. Zychowa doznała lekkich obrażeń.

Złodziej kolejowy.

V. Komisarjat P. P. zatrzymał pod zarzutem systematycznej kradzieży węgla na stacji Wisła Kołodzieja Józefa, lat 24, bez miejsca zamieszkania i zajęcia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2